

artystycznych, jak i bibliotecznych zbiorów podworskich. Równolegle i na równych prawach. Trudno było bowiem orzec, co jest ważniejsze: czy stary mebel, wartościowy obraz, czy stara cenna książka. Stało się na słusznym stanowisku, że jedno i drugie jest jednakowo ważne. Twardym nakazem chwili było ratowanie wszystkiego, na co się składały niejednokrotnie wieki. Przypominam sobie argumentację swoją u czynników, dysponujących samochodami, że przewożenie zbiorów, które rosły w ciągu stuleci, jest nieporównanie ważniejsze, niż transportowanie zboża, które rośnie co rok. Dowodziłem, że po chwilowym głodzie fizycznym nastąpi u nas długotrwały głód kulturalny, którego nie będzie czym zaspokoić. Bo z samochodami było wciąż źle. Jeżeli się zdobyło samochód z Woj. Urzędu Samochodowego, brakowało benzyny, a papierowe przydziały benzynowe z Warszawy w niczym potrzebom nie zaradzały. Gdyby nie pomoc wicewojewody Henryka Baranowicza, do którego resortu należał bezpośrednio WUS (późniejszy PKS), a który na naszą prośbę umieścił wśród klientów Urzędu Samochodowego Muzeum Świętokrzyskie na drugim miejscu po Urzędzie Bezpieczeństwa, Muzeum nie mogłoby się było wywiązać ze swych zadań. Życzliwą opieką otaczał również Muzeum wojewoda Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk. Walka o samochody w pierwszym roku rewindykacyjnym 1945, ścierała siły i nerwy w wiecznej szarpaninie. Zwłaszcza w obliczu odpowiedzialności za wypełnienie niepowtarzalnego na przestrzeni wieków obowiązku.

W tych warunkach nielada gratką była możliwość sprowadzenia z pow. pińczowskiego kolejną wąsko- i szerokotorową parę wagonów dzieł sztuki i książek.

Już po dwóch chyba miesiącach takiej pracy, która dała jednak realne rezultaty, Naczelna Dyrekcja Muzeów widziała, że fundusze, asygnowane na akcję, nie szły na marne. Nie mogło więc już być żadnych przeszkód w dalszym szczodrym dotowaniu Muzeum Świętokrzyskiego. Dotacje nabrały charakteru niejako automatycznego.

Tzw. „zabezpieczenie” książek podworskich nie należało do bezpośrednich zadań Muzeum. Prowadziło ono tę akcję, mówiąc otwarcie, iure caduco, bo należała ona właściwie do resortu Ministerstwa Oświaty, a więc powiatowych ośrodków dyspozycyjnych tego Ministerstwa. Nie było jednak czasu na formalizowanie, bo książka w terenie z każdym tygodniem znikała. Toteż upoważnienie od Naczelnej Dyrekcji Muzeów, które otrzymałem w początku czerwca 1945 r. do zabezpieczenia obok zbiorów muzealnych również i zbiorów bibliotecznych, miało swoje duże praktyczne znaczenie.

Poważną przeszkodą w organizacji wypraw był brak właściwych delegatów terenowych. Tę ciężką i odpowiedzialną pracę pełnił w sposób ciągły tylko dwuletni ppł. Stefan Styczyński i Jan Aleksander Zaremba, po wyjeździe z Kielc pierwszego — dr Marian Witkowski.

Mimo jednak wszystkich trudności udało się w ciągu miesięcy: kwiecień — czerwiec 1945 r., a więc w miesiącach suchych, najdogodniejszych do akcji terenowej i miesiącach „krytycznych”, zorganizować 44 wyprawy terenowe, trwające nieraz do tygodnia. Wyprawy nie ustawały również jesienią i zimą r. 1945—1946, o ile oczywiście zdołano uzyskać samochód, o który nadal było bardzo trudno. O systematycznej akcji terenowej można było pomyśleć wtedy, kiedy Muzeum Świętokrzyskie otrzymało wreszcie własny samochód z przydziału UNRRR, na który do stało pieniądze od Dyrektora Naczelnego Muzeów (lutym 1946 r.). Ale było jasne, że samochód własny mógłby być odegrać decydującą rolę — rok wcześniej.

Zasięg działalności wypraw obejmował teren całego woj. kieleckiego, spoza niego — powiaty: miechowski i olkusk, które administracyjnie odpadły od woj. kieleckiego, ale które utrzymać w sferze działalności Muzeum Świętokrzyskiego. W czasie późniejszym Muzeum Świętokrzyskie uzyskało od Naczelnej Dyrekcji Muzeów prawo akcji na pow. konecki i opoczyński woj. łódzkiego, prawo resztą niewykonane wskutek trudności stawianych delegatom i Muzeum przez czynniki miejscowe.

Pierwszy rok działalności zbierackiej przyniósł plony najobfitsze, w drugim, 1946 r., plon ten był już o wiele słabszy. W roku tym z akcji brania „pełnymi garściami” trzeba było stopniowo przechodzić na coraz trudniejszą pracę wydobywania zbiorów od osób prywatnych czy instytucji niepowołanych, gdzie się znalazły zbiory podworskie. Do dnia dzisiejszego sporo jeszcze muzealiów i książek znajduje się w rękach prywatnych. Sądzę należy, że wcześniej czy później przedmioty te znajdą swoje właściwe pomieszczenie w Muzeum Świętokrzyskim i w Bibliotece Wojewódzkiej.

W wyniku całej akcji zbierackiej Muzeum Świętokrzyskie uzyskało przeszło 2000 pozycji inwentarzowych, wśród których znajdują się niekiedy pozycje jedyne i niepowtarzalne w historii sztuki i kultury polskiej (obrazy, grafika, sprzęt i porcelana); mieści się wśród nich najbogatszy chyba w Polsce zbiór portretów rodzinnych. Biblioteka Wojewódzka zdobyła do 40.000 tomów. Uderza w niej obfitość starodruków od w. XVI, idących w wiele tysięcy, książek naukowych i beletrystycznych w różnych językach europejskich, często książek o wartości historycznej; można tu wspomnieć o woluminach z biblioteki króla Stanisława Augusta, o książkach z biblioteki Adolfa Dygasińskiego itd.

Juliusz Nowak-Dłużewski

Jan Baranowicz

WIERSZE ŚLĄSKIE



Jan Baranowicz

ŚPIEW SŁOWIKA NAD NYSĄ

Nad miastem ruchy zrębów, oprawionych w bluszcze,
białe mleko ulewy kiśnie w trzewiach chmury.
Przez wąskie palce prochy — nim się deszcz rozpluśnie
cedzi przekornie ulic zmiatacz — wiatr bury.

Nim z wymienia obłoków zdroj tryśnie, nim rzeką
ostudzi skroń i w spaźmie wysuszone gardło,
jak morskim perłopławom zmęczonym powiekom
cięży cmentarny popiół miasta, co umarło.

I tży spływają w dąjeje. I łom się przyzieraszą: —
czy wiatr żwirem je wygnał, czy z słodkiej są missy
słowika, co po nocy śpiewem dzień otwiera
sklepionym w nastrój arkad, cierpkim zgłiszczom Nysy.

DESZCZ W KARKONOSZACH

Powleka mgłami niepogoda
syłą, skupioną regli zieleń.
Obłoki wiatr w szarańczę podarł.
Ku słońcu płyną coraz śmieiej.

Już błękit zagasł. W stalaktytach
spód chmur ku stokom się wydłuża.
Ultramaryną żleb zakwita.
Jak kadz z ukropem dymią wzgórza.

Wciąż mrocznie. I naraz jak w bursztyn
w świetlisty deszcz krajobraz wsiąka.
Jakby wyłożył kto inkrustem
skały i las i mchy na łąkach.

Szum chłodu. Lśniaca kropel ospa.
Ugrzęzły w wodzie lyse kopy.
Z potoku dźwignął się wodospad.
Walą się wprost. Jak powódz topi.

Prześiało. Znow ku oczom Śnieżka
powaby śle niepokojące.
W smrekowych wierzach, w żwirnych ścieżkach
tarza się żrebiec — górskie słońca.

BURZA NAD JEZIOREM OTMUCHOWSKIM

Szła burza. Gdy o tamę oparł się jej deszcz,
jezioro zmatowiło w ogromny ametyst.
Wiatr redlił gładką wodę. Jak okoń lub leszcz
ślizgał się kosmyk srebra po pęczynie grzbietów.

Szła chmura. Deszczu włosy jak bielone lny
kudłały się nad łanem wąskolistnej łozy.
Błyskawicom ściekały z oczu złote łyzy.
Cień po łące jeziora fioletem się plził.

Szła chmura. Jak rybitwa na granacie piór
wazyła się zwycięsko, gęściejsza od zmierzchu.
Bezbronna była woda, u kamiennych burt
brzegu żebrząca łaski, biczowana z wierzchu.

Wtem wiatr, co dotąd żmudnie przy radzeniu moki,
odbił się. Gniewnie roztrząsł puchy chmurnych poduch.
Nad pagórkiem, co w niebo napinał swój łuk,
wieczór odmykał słońcu ciche drzwi zachodu.

BALLADA O STARYM LOMPIE I LIPIE WOŹNICKIEJ

Liipa tu kiedyś rosła zielonym obłokiem
nad szkarpą mogił, które równał czas i człek.
To tutaj, gdy jesiennym wrzosem wieczór dokwitł,
kiedyś, w starych Woźnikach śląski Lompa legł.

Pewnie siadał tu często w odwieczarz niebieski,
latem, gdy brzęczą pszczoły i gdy pachnie miód
I dumał jakby Polskę od tej czarnoleskiej
lipy w krajobraz Śląska flagą dwu barw wplół.

Liczyła sobie krępa gazdocha woźnicka
trzysta wiosen a Lompa sześćdziesiąt i sześć.
Zgasły w nim niepokoje. I ostrzymność wszystka.
Kościół w Lubszy. Organy. I szkoła. I wieś.

Jeno w gawędach starczych, przy niuchu tabaki,
utkane z klęsk wspomnienia z krzywą lipą snuł: —
Nędzą puchły dni chłopskie. A rady nijakiej.
Harówka. Głód i tyfus. Śmierć i wspólny dół.

Modrzewiowe kaplice milkły od rozmodleń.
W karczmach pruskich pańszczyźniak nadzieje swe grzebl.
Wilcze oczy Regencji szpiegowały podle.
Jeno to polskie słowo karmiło jak chleb.

Potem pogrzeb. Dwanaście dzieci koło trumny.
Fraki mieszczan. Wieś gęsta. I przyjezdnych garść
Z boku żandarm ostrożny. Na niebie śpiew szumny
z lipy. W dziupli pieśń drugą grała pszczeła barć.

Niech wdzięczność w zbiorze zasług znoi się łakomie.
Niech stawiają głaz — choć wąpią, gdzie też spocząć mógł.
Pokażcie go Ojczyźnie! Był tym, co niósł płomień!
Po nim niósł Lud. Aż przyniósł na wolności próg! —



Rzeźba wykonana przez Piotra Kowalskiego (Sosnowiec), przedstawiająca Józefa Lompę

Film ze Zjazdu pisarzy tygodnika „Wies” w Rytwianach

Fragmenty z taśmy Polskiej Kroniki Filmowej

nr. 30



OBJAŚNIENIE:

1. Pałac radziwiłowski, dziś Ośrodek Rolny Związku Samopomocy Chłopskiej w Rytwianach. Pisarze przed pałacem.

2. Przedzjazdowe rozmowy.

3. Park rytwiański.

4. Obrady w parku.

5. Stanisław Piętaś, Zygmunt Sierp, Stanisław Nędza-Kubiniec.

6. Seniorzy piarstwa ludowego: Józef Kapuściński, Piotr Stopezyk, Piotr Wyrobek.

7. Henryk Błka, Wincenty Burek, A. F. Kirlo-Nowaczyk.

8. Stanisław Witowski, Czesław Schabowski, Józef Pogan.

9. Józef A. Frasiak, Stanisław Piętaś, Stanisław Nędza-Kubiniec, Zygmunt Sierp, Józef Kapuściński, Piotr Stopezyk, Piotr Wyrobek.

10, 11. Obrady w parku.

12. Piotr Stopezyk. W głębi: Seweryn Skulski i Adolf Kotarba.

13. Maciej Czula przemawia.

14. Prezydium Zjazdu przy stole: Wiesław Jazdyński, Leonard Sobierajski, Jan A. Król, Anna Kamińska, Tadeusz Papier.

15. Leonard Sobierajski, Jan A. Król.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wies”, Łódź, Piotrkowska 133 II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik”
Łódź, ul. Zwirki 2 017811.